

SIEJMY

E-MAGAZYN KATOLICKI
ISSN 2719-3764

NR 1/2026 (56)
GRUDZIEŃ A.D. 2025-STYCZEŃ A.D. 2026



Tajemnica Wcielenia



E-MAGAZYN KATOLICKI

Wydawca

Piotr Ziemecki

Redakcja

Adam Budziński

Monika Piosik

Agnieszka Wardak

Dominika Wrzałko

Piotr Ziemecki

Korekta

Piotr Ziemecki

Kontakt

siejmy.pl@gmail.com

ISSN 2719-3764

siejmy.pl

**Z okazji
Świąt Bożego Narodzenia,
życzymy otwarcia się na
prawdziwą Bożą radość płynącą
ze stajenki betlejemskiej!**

**Przez cały okres
bożonarodzeniowy bądźmy
pełni miłości i życzliwości!**

***Błogosławionych Świąt Bożego
Narodzenia życzy Siejmy!***





PIOTR ZIEMECKI

W najbliższym czasie, zarówno w naszych rodzinach, jak i w Kościele powszechnym, będziemy przeżywać uroczysty okres Bożego Narodzenia. Świąteczne dni to jednak nie tylko okazja do pielęgnowania zwyczajów oraz przeżywania rodzinnej i ciepłej atmosfery, ale przede wszystkim, jest to czas na podjęcie pogłębionej refleksji nad wielką Tajemnicą Wcielenia. To właśnie ona, obok Misterium Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Syna Bożego oraz Zesłania Ducha Świętego, leży u podstaw naszej wiary.

W tym świątecznym numerze SIEJMY, postanowiliśmy poruszyć wiele aspektów tego wyjątkowego czasu, a szczególnie będącą jego sednem, Tajemnicę Wcielenia. Niech artykuły, które przygotowaliśmy towarzyszą każdemu z nas w przeżywaniu Bożego Narodzenia.

Całą Redakcją życzymy owocnej lektury grudniowo-styczniowego numeru SIEJMY!

W TYM NUMERZE

Wcielenie uczy, że dobrze jest być człowiekiem

DOMINIKA WRZAŁKO

Z ufności dusza rodzi (się dla) Boga

MONIKA PIOSIK

To nie tak miało być

AGNIESZKA WARDAK

Jednego serca

PIOTR ZIEMECKI

Etyka świątecznych zakupów

ADAM BUDZIŃSKI



The background of the entire image is a reproduction of Michelangelo's famous fresco, "The Creation of Adam". It shows the reclining figure of Adam on the left, reaching out with his right arm, and the hand of God on the right, reaching out with the index finger. The two hands are just inches apart, creating a sense of tension and divine spark. The fresco is set against a light, aged background with visible cracks and texture.

**Wcielenie uczy,
że dobrze jest być**

człowiekiem

DOMINIKA WRZAŁKO

W

tajemnicy Bożego Narodzenia Bóg przyjął ciało człowieka. Dzięki temu wydarzeniu stał się nam wyjątkowo bliski - w końcu dzielił z nami także trudy cielesności. A jednak wiele konserwatywnych środowisk traktuje ciało głównie jako problem i przyczynę grzechu. Ale skoro sam Bóg wybrał dla siebie taką formę pojawienia się na świecie, być może w tajemnicy człowieczeństwa jest coś dobrego i świętego. Wszystko to skłania do zadawania sobie pytań o to, czy ciało jako takie jest dobre, czy może jest tylko niepotrzebnym balastem.

Kult ciała

Współczesny świat przywiązuje bardzo dużą wagę do troski o ciało. Będzie to widoczne wyjątkowo wyraźnie zwłaszcza w ciągu najbliższych tygodni. Zbliża się przecież nowy rok kalendarzowy, a więc czas, w którym wiele osób znowu podejmie postanowienia, żeby zacząć chodzić na siłownię, zadbać o dietę i zrzucić kilka kilogramów. Obserwując trendy obecne w mediach społecznościowych można powiedzieć, że mamy obecnie do czynienia z pewnego rodzaju kultem ciała. Traktowane jest ono jako przedmiot nieustannej optymalizacji - ma być coraz piękniejsze, zdrowsze, lepiej umięśnione i zdrowsze. W związku z tym wiele osób poświęca bardzo dużo czasu i wysiłku na dbanie o nie. Spędzanie kilku godzin na siłowni to już nie tylko codzienność sportowców, ale popularny nawyk zwykłych ludzi. Niektórzy bardzo dużą wagę przywiązują do przygotowywania zdrowych posiłków oraz badaniu i eliminowaniu z diety i środowiska potencjalnie szkodliwych składników.

To jednak nie tylko kult ciała, ale również kult młodości. Instagram coraz częściej pokazuje, że nawet pięćdziesięcio- i sześćdziesięciolatekowie mogą prowadzić aktywne życie, ćwiczyć i podróżować. Z kolei pokolenie trzydziestolatków dba o swoje ciało nie tylko żeby wpasować się w trendy dotyczące standardów piękna. Towarzyszy im także obietnica, że jeśli teraz wprowadzą do swojej rutyny zdrowe nawyki, dłużej będą cieszyć się zdrowiem i kondycją fizyczną. Coraz więcej jest też treści, które uczą, jak zachować długowieczność. Biznesmeni, którzy osiągnęli już sukces finansowy, zgłębiają tajniki tak

zwanych niebieskich wysp, czyli miejsc w których ludzie wyjątkowo często dożywają sędziwego wieku - 90, 100 lat i więcej, zachowując przy tym dobrą sprawność fizyczną i psychiczną.

Z jednej strony w dbaniu o zdrowie nie ma nic złego. Powinni sobie z tego zdawać sprawę zwłaszcza katolicy, którzy wierzą, że ciało jest świątynią Ducha Świętego, w związku z czym należy mu się szacunek i troska. Niemoralnego zachowania można dopatrzeć się w zaniedbywaniu ciała, na przykład doprowadzeniu do nadwagi na skutek niezdrowego odżywiania. A jednak ta nadmierna, często paranoiczna, troska o zdrowie ma często więcej wspólnego z jakimś panicznym strachem przed śmiercią i chorobą niż ze świadomością świętości naszego ciała. Zupełnie jakby wyznawcy zdrowego stylu życia myśleli, że usuwając ze swojej diety i otoczenia wszystkie szkodliwe składniki, są w stanie odsunąć od siebie potencjalne nieszczęścia. Fitness, diety, biohacking, medycyna estetyczna czy aplikacje monitorujące zdrowie tworzą narrację: *jeśli wystarczająco się postarasz, nie tylko osiągniesz idealne ciało, ale również będziesz żył długo i szczęśliwie*. Ludzie, którzy nadmiernie dbają o zdrowie mogą nabrać przeświadczenia, że są w stanie wpływać na własne życie w stopniu większym, niż jest to możliwe. Wydaje im się, że unikną nieszczęść, jeśli tylko włożą w to odpowiednią ilość wysiłku i pracy. Tymczasem przedwczesna śmierć i choroba spotykają osoby w różnych okolicznościach - często również tych, którzy na nie nie zasłużyli i zrobili wszystko, żeby ich uniknąć; którzy badali się regularnie i zdrowo jedli. Dbanie o zdrowie daje często złudne poczucie kontroli, którego nie mamy prawa mieć na tym świecie.

Ciało godne potępienia

Próbując podejść do tematu ciała z ideologicznego punktu widzenia, można dostrzec bardzo skrajne poglądy. Współczesny świat promuje wyuzdanie, rozwiązłość i wolną miłość. Próbuje wmówić nam, że możemy pozwolić sobie na przyjemność w każdej sytuacji i korzystać z każdej okazji do zaspokojenia naszych popędów. Nowoczesne ideologie zachęcają osoby mające poważne problemy ze swoją tożsamością płciową do manipulowania swoim ciałem, przyjmowania hormonów czy nawet operacji zmiany płci. Promuje się także opacznie rozumiane prawo do decydowania o własnym ciele pod postacią przyzwolenia na aborcję. Wszystkie te prądy, chociaż teoretycznie mają ułatwić ludziom życie, stoją w sprzeczności do wspomnianego „kultu ciała”. W imię dziwnie pojętego komfortu zachęcają do oszpecania i niszczenia ciała, a nawet do pozbawiania życia.

Z kolei konserwatywne środowiska często traktują ciało jako przyczynę grzechu. Te najtrudniejsze do opanowania popędy są rzeczywiście związane z cielesnością. Zatrącenie się w nich może prowadzić do nieumiarkowania w jedzeniu i piciu, rozwiązłości seksualnej, czy nieskromności. Dla osób nieufnie nastawionych do kwestii cielesności ciało stanowi przede wszystkim powód do wstydu. Obawiają się one, że każde nadmierne odkrycie ciała to grzech i że nieskromnie jest patrzeć na ludzi w niezaskłaniających zbyt wiele kostiumach kąpielowych na basenie. Ciało jest dla nich niepotrzebnym balastem. Bardzo głęboko biorą do siebie słowa z Ewangelii świętego Mateusza: *“jeśli twoje oko jest dla ciebie powodem*

grzechu, wylup je i odrzuć od siebie! Lepiej jest dla ciebie jednookim wejść do życia niż z dwójgiem oczu być wrzuconym do piekła ognistego. (Mt 18,9).

Tymczasem również takie podejście do ciała wcale nie ma wiele wspólnego z chrześcijaństwem, które, wbrew częstym uproszczeniom, nie przeciwstawia ciała duchowi. Demonizowanie ciała i materii to raczej pogląd towarzyszący wielu herezjom, które zostały potępione na przestrzeni wieków.

Gnostycy uważali na przykład, że materia jest zła lub niższa od świata duchowego, ciało jest więzieniem duszy, a zbawienie polega na ucieczce z materii przez tajemną wiedzę (gnosis). Stworzenie i wszystko to, co od niego pochodzi, było ze swojej natury złe. Negowali tym samym realne Wcielenie Chrystusa. Również doketyzm nie uznawał realnego człowieczeństwa Chrystusa. Wyznawcy tej herezji uważali, że Chrystus tylko pozornie miał ciało i tylko „wydawało się”, że cierpiał. Manichejczycy wierzyli, że istnieją dwa odwieczne, równorzędne pierwiastki: dobro (duch) i zło (materia). Ciało uważali za coś złego i potępiali prokreację, która „wiąże dusze w ciałach”. Celem życia było ich zdaniem uwolnienie ducha z materii. Katarzy wierzyli, że świat materialny jest dziełem złego boga. Odrzucali zatem wszystko co związane z materią. Ciało w ich doktrynie było więzieniem duszy. Również małżeństwo i prokreację.

Teologia ciała

Oczywiście, skromność, umiarkowanie i panowanie nad swoimi popędami to cechy pożądane. A jednak jednoznaczne potępienie cielesności i materii stoi w sprzeczności z doktryną Kościoła, która ciało i ducha człowieka rozpatruje jako jedność.

Warto odnieść się tu do dziedzictwa Jana Pawła II na temat teologii ciała. W swoim nauczaniu często poruszał on tematy dotyczące ludzkiej cielesności, miłości i godności. Podkreślał, że ciało nie jest tylko biologiczną otoczką, ale przede wszystkim nośnikiem duchowości. Cielesność jest integralną częścią człowieka, a nie czymś, co należy oddzielać od sfery duchowej. Ciała nie możemy traktować jako niepotrzebnego balastu, ani czegoś, od czego należy się wyzwolić. Jest ono nośnikiem relacji z Bogiem i nie może być uznane za przeszkodę w dążeniu do świętości. Wręcz przeciwnie, jest narzędziem, za pomocą którego możemy realizować nasze powołanie i wolę Boga, a także czynić realną zmianę w świecie.

Ciało służy do wielu dobrych rzeczy - do cieszenia się światem, rozkoszowania dobrym jedzeniem, wydawania na świat potomstwa i okazywania sobie miłości. Kościół nie boi się cielesności, ale pokazuje ten aspekt życia jako dar. Seksualność jest z kolei przestrzenią, której należy się bać, ale taką w której człowiek może odkrywać swoje powołanie do miłości.

Wcielenie oznacza, że Bóg wchodzi w każdy aspekt życia człowieka. Nie jest obecny tylko w modlitwie, ale w naszych

codziennych zmaganiach. Jest w zmęczeniu, głodzie, dotyku, bliskości, pracy i odpoczynku. Przez to staje nam się jeszcze bliższy i przypomina, że każdy aspekt życia może być przestrzenią do spotkania z Nim. Bóg, przychodząc na świat, nie zbawia nas “od ciała”, ale “w ciele”. Potwierdza tym samym wyjątkową godność człowieka jako istoty łączącej w sobie ciało i duszę.

Fakt, że Chrystus przyszedł na świat w konkretnych okolicznościach, w danej epoce i w konkretnej ludzkiej rodzinie przypomina nam, że powinniśmy akceptować historię naszego życia, która również toczy się w danych okolicznościach historycznych i w danym ciele. Bóg przychodzący na świat jako bezbronne dziecko uczy nas też, że nie powinniśmy bać się własnej słabości i kruchości. Wręcz przeciwnie, wszystko co ludzkie, może być drogą do Boga - słabość, choroba, starzenie się. Podczas gdy świat boi się słabości, my z okazji Bożego Narodzenia możemy przypomnieć sobie, że Bóg przychodzi również w tym co z pozoru nieidealne.



Zufności dusza rodzi (się dla) Boga

MONIKA PIOSIK

W

oczekiwaniu na Święta Bożego Narodzenia często rozważamy tajemnicę Wcielenia. Nasze myśli krążą wokół światła, które rozświecila mroki współczesnego świata. Gdzieś podświadomie, każdy z nas na swój sposób czeka na tę jasność, która wnosi miłość, radość i nadzieję do naszej szarej codzienności.

Narodziny człowieka zawsze są czasem przełomu, nowych planów i wyzwań. Tym bardziej patrząc na tajemnicę narodzin Boga-Człowieka należy dostrzec ogrom możliwości, które kryją się za tym doniosłym wydarzeniem.

Jednakże Boże światło i nieodzownie związane z nim Miłosierdzie, nie przysłoby do nas na ziemię, gdyby nie to, że ktoś z ludzi – Maryja – odważyła się bezgranicznie zaufać.

Zaufanie jest nieodzownym przymiotem wiary. Bez tego nie byłoby narodzin Chrystusa. Nie byłoby też żadnego z nas w Kościele, nie byłoby żadnych modlitw, ani nawet jednych oczu zwróconych ku Niebu.

W Biblii znajdziemy przykłady osób, które nie miały na tyle ufności, by bezgranicznie uwierzyć w Boże słowo, nawet to usłyszane niemalże bezpośrednio. Takim człowiekiem był chociażby Zachariasz, ojciec Jana Chrzciciela (Łk 1,5-25). Nie uwierzył w słowa Archaniola Gabriela, oczekiwał potwierdzenia dla słów, że zostanie ojcem. Za to niedowiarstwo Bóg pozbawił go mowy, aż do czasu narodzin zapowiedzianego syna.

Jak często i w naszym życiu zdarzają się takie sytuacje – modlimy się miesiącami albo latami, ale nie widzimy rozwiązania. Trwa to tyle czasu, że zupełnie przestajemy ufać w opiekę Bożą, powtarzając, po pewnym czasie formułę modlitwy, już zupełnie bez przekonania.

Jednak są i „boży szaleńcy”, ci, dla których nie ma granicy zaufania. W przeciwieństwie do Zachariasza, Maryja nie poddała w wątpliwość słów Archaniola Gabriela. Nie zanegowała tego, że zostanie matką Zbawiciela. Ona z ciekawością zapytała po prostu, jak się to stanie, przyjmując na siebie wolę Bożą.

Wydaje się, że w tajemnicy zaufania, tej która jest podstawą żywej i prawdziwej wiary, chodzi o taką dziecięcą ciekawość i otwartość na Boży plan. O świadomość, by nie chodzić uparcie utartą ścieżką, lecz o to, by otworzyć głowę na rozwiązanie, które prawdopodobnie okaże się zupełnie niespodziewane, a nawet niewiarygodne. Bóg i jego działanie przerasta możliwości ludzkiej percepcji - to z tym musimy się pogodzić. Im bardziej jesteśmy samodzielni, tym trudniej nam tę prawdę zaakceptować.

Bóg może działać wtedy, kiedy człowiek w swojej wolnej woli daje mu na to przestrzeń. Jednak żeby być zdolnym dać Bogu takie przyzwolenie, trzeba zaufać. Wiara rodzi się z ufności w Bożą miłość, opiekę, w Boże błogosławieństwo. Paradoks polega na tym, że trzeba w ciemno się zgodzić na to, że Bóg zacznie realizować w naszym życiu Swoją własny plan. Dopiero jeśli zaufamy, to zaczniemy być prawdziwymi świadkami żywej wiary. Zobaczymy nie tylko małe cuda w codzienności, ale czasem będzie nam dane doświadczyć nawet i tych wielkich – mających moc przemiany całego naszego życia, w jednym momencie.

„[...] Nie troszcz się o to, jak wykonać. Całą troskę skoncentruj na tym, że pragniesz wykonać i ufasz w Moją realną pomoc. Dam możliwości, dam ludzi, przyprowadzę tych, którym to będzie potrzebne. [...]”. (Świadectwo, 173)

Oby w nowym roku nie zabrakło nam ufności. Obyśmy nie popadli w sceptyzm, tak bliski poważnym, dojrzałym i wykształconym ludziom. Bóg ma swoje ścieżki. Jedyne

czego od nas oczekuje to wiary - prawdziwej i mocnej. Podstawą tej wiary jest zaufanie w Bożą wszechmoc. Tylko tyle. Nie musimy za Boga niczego wymyślać, ani planować. Mamy jedynie ufać. Choć to trudne, jest to jednak początkiem wielkiej przygody, bo tylko w Bogu i z Bogiem realizujemy nasze powołanie w pełni – a to daje trwałe szczęście. Zatem pamiętajmy, że: „wszystko mogę w tym, który mnie umacnia, w Chrystusie” (Flp, 4,13).

To nie tak miało być

AGNIESZKA WARDAK



Patrząc z perspektywy dwóch tysięcy lat, Boży plan na zbawienie może się nam wydawać oczywisty. Kiedy tyle razy czytaliśmy i słyszeliśmy o życiu Jezusa, od poczęcia do wniebowstąpienia, możemy zapomnieć, że z perspektywy uczestników tych wydarzeń wyglądało to zupełnie inaczej. My wiemy, jak wszystko się potoczy i dlaczego w ten, a nie inny sposób. Oni pewnie często czuli, że sprawy idą nie po ich myśli, albo że sytuacja wymyka się spod kontroli. Jednak wszystko to miało sens i prowadziło do celu wyznaczonego przez Boga. Nawet w tym najważniejszym planie w historii świata - planie zbawienia ludzkości - z perspektywy człowieka często coś szło nie tak, pojawiały się przeszkody nie do pokonania (przynajmniej z ludzkiego punktu widzenia) i działy się rzeczy, które teoretycznie powinny cały ten plan zniweczyć. Dopiero z perspektywy czasu jesteśmy w stanie zobaczyć, że to wszystko miało głęboki sens.

Oto ja, służebnica Pańska

W obecnych czasach przeciętny katolik rozumie, w mniejszym lub większym stopniu, co się stało podczas Zwiastowania. W porównaniu z nami, Maryja nie wiedziała prawie nic o tym, co się dzieje. Potwierdza to m. in. następujący fragment „[Maryja] rozważała, co miałoby znaczyć to pozdrowienie” (Łk 1, 29) oraz późniejsze pytanie, które zadaje archaniołowi Gabrielowi: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?” (Łk 1, 34). Nie chodzi tylko o to, że Maryja nie rozumiała, jak jest możliwe to, że będzie matką, skoro jest dziewicą. Kiedy się czyta, co powiedział archanioł Gabriel, trudno jest z tego wywnioskować, o co tak naprawdę chodzi, oprócz tego, że Maryja urodzi dziecko, które będzie kimś wyjątkowym. Czy wiedziała Ona w tamtym momencie, że Jej Syn będzie wcielonym Bogiem?

Trudnością dla Maryi mogło być też zrozumienie tego, jak Boży plan może zakładać posiadanie dziecka, które nie jest z łoża małżeńskiego. Dlaczego Bóg chciałby dla Niej czegoś, co może ściągnąć na nią potępienie, a nawet karę śmierci? Dlaczego akurat Ona, a nie kobieta zamężna, której ciąża nie wzbudzi zgorszenia? Dodatkowo dochodzą też interpretacje, że Maryja miała postanowienie trwania w dziewictwie przez całe życie i że Jej małżeństwo ze świętym Józefem miało nigdy nie zostać skonsumowane. Tak, udało jej się w tym postanowieniu wytrwać, ale oznaczało to też, że pewnie nie planowała posiadania dzieci. Pomimo tego wszystkiego - zagadkowych słów archanioła Gabriela, innego pomysłu na

życie, ryzyka wiążącego się z akceptacją Bożego planu - Maryja się zgadza. I nie jest to zwykłe wyrażenie zgody. Maryja mówi: „Oto Ja, służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa” (Łk 1, 38). Pokazuje, że jest w pełni oddana Bogu, że chce pełnić Jego wolę. Jest dla nas wzorem tego, jak powinniśmy odpowiadać na Boże plany względem nas.

Również święty Józef daje nam przykład, jak należy przyjmować Bożą wolę. Dowiaduje się, że zaślubiona mu Maryja jest w ciąży. Wie, że dziecko nie jest jego. Na pewno wiadomość ta sprawiła mu wiele smutku, może nawet rozgoryczenia. Jednak jest dobrym człowiekiem, więc zamierza potajemnie oddalić Maryję, by uniknęła zniesławienia. I nagle we śnie przychodzi do niego archanioł Gabriel i mówi mu, żeby wziął Maryję do siebie, bo Jej dziecko jest Synem Bożym. Święty Józef nie tylko jest posłuszny temu nakazowi, pomimo tego, że ryzykuje wykluczeniem społecznym, ale daje z siebie wszystko, żeby go jak najlepiej wypełnić. Bierze pod swoją opiekę Maryję, a po narodzinach Jezusa traktuje Go jak swojego syna. Po kolejnych odwiedzinach archanioła Gabriela udaje się z Maryją i Jezusem do Egiptu i z powrotem. I potem do końca życia opiekuje się nimi, mimo tego, że pewnie nie tak wyobrażał sobie swoje życie. Jednak dostał zadanie od Boga i całkowicie się mu poświęcił.

Niektórzy mogą zazdrościć Maryi i Józefowi, że zostali poinformowani o tym, czego Bóg od nich oczekuje, w tak bezpośredni sposób. Jednak niekoniecznie sprawiło to, że ich dalsze życie trwało bez niepewności i niepokoju. Wielokrotnie

myśleli pewnie, że nie podołają misji, że zawiodą Boga. Kiedy święty Józef nie mógł znaleźć noclegu dla siebie i Maryi w Betlejem, może robił sobie wyrzuty: „Mogliśmy przyjechać wcześniej, mogłem to jakoś lepiej załatwić, miałem się opiekować Maryją i co z tego wyszło?”. Maryja mogła nawet być przekonana, że na pewno teraz nie urodzi, bo to niemożliwe, żeby tak wyjątkowe dziecko przyszło na świat w stajence. A kiedy to już się stało, może sobie myślała „Ten, który ma panować nad domem Jakuba, urodził się w takim miejscu? To nie tak miało być! Coś poszło nie tak!”. Jednak wszystko było dokładnie tak, jak miało być. Wszystko szło według Bożego planu.

Czasami mamy swoje wyobrażenia, co do tego, jak będzie wyglądało nasze życie. Może nie znamy szczegółów, ale ogólny zarys gdzieś w naszej głowie jest. A potem przychodzi rzeczywistość i weryfikuje nasze plany. Okazuje się, że osiągnięcie tego, co chcemy, nie jest takie proste, a czasami nie jest nam po prostu pisane. I wtedy może pojawić się smutek i rozczarowanie, może też lęk przed nieznanym, bo jeżeli nasze życie nie pójdzie w tym kierunku, w którym chcemy, to co dalej? W takich momentach przydaje się pokora. Trzeba pamiętać, że to nie my jesteśmy panami naszego życia (wbrew temu, co się mówi), tylko Bóg. I my możemy mieć oczywiście nasze aspiracje, plany, marzenia, ale musimy też mieć świadomość, że Bóg może mieć wobec nas inne zamiary. I powinniśmy podporządkować się Jego woli, a nie uparcie próbować wydeptać swoją ścieżkę.

Natychmiast za Nim poszli

W Biblii mamy też wiele innych postaci, których życie zostało wywrócone do góry nogami przez Boga. Bardzo dobrym przykładem na to są apostołowie. Tak naprawdę ich życia były poukładane, jeszcze zanim spotkali Jezusa. Wiemy, że niektórzy z nich wykonywali konkretne zawody, mieli swoje rodziny. A potem nagle na ich drodze pojawia się Jezus Chrystus i mówi im: „Pójdźcie za mną, a uczynię was rybakami ludzi” (Mt 4, 19). Trudno o bardziej bezpośrednie powołanie. Jednak tutaj najbardziej znamieną jest reakcja świętych Piotra i Andrzeja: „Oni natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim” (Mt 4, 20). Natychmiast. Bez ociągania się, bez zastanawiania się, czy warto, czy będzie im się to opłacać. Bez martwienia się o to, co będzie. Zostawiają swoją pracę, swoje stare życie, wszystko, co do tej pory znali, żeby podążać za Chrystusem.

Podobnie święci Jakub i Jan, którzy w chwili powołania naprawiają sieci ze swoim ojcem Zebedeuszem. „A oni natychmiast zostawili łódź i ojca i poszli za Nim” (Mt 4, 22). Nie tylko opuścili swoje miejsce pracy, ale również swoją rodzinę. Są oni dla nas wzorem tego, jak powinniśmy reagować, kiedy odkryjemy nasze powołanie - odpowiedzieli na nie od razu. Czy wcześniej kiedykolwiek przypuszczali, że będą uczniami Jezusa, że taka droga jest im pisana? Raczej nie, jednak pomimo tego nie zawahali się zostawić wszystkiego i pójść za Nim. Kiedy wiemy, czego Bóg od nas chce, czekanie nie ma sensu. Podążanie drogą naszego

powołania daje nam szczęście i spokój, bo jest ona wyznaczona nam przez Tego, który chce naszego dobra.

Kiedy apostołowie odpowiedzieli na wezwanie Jezusa, nie wiedzieli jeszcze co ich czeka. Jego nauka otworzyła im oczy na zupełnie nowy świat i przemieniła ich życie w niesamowitą przygodę. Widzieli Jezusa nauczającego tłumy, wypędzającego złe duchy z opętanych, uzdrawiającego chromych, trędowatych i niewidomych... I potem przychodzi dzień, kiedy Jezus zostaje pojmany. Świat apostołów się wali. Ich nauczyciel zostaje skazany na śmierć i umiera na krzyżu... Przeważeni uczniowie ukrywają się w obawie, że oni będą następni. Ciekawe, ile razy myśleli wtedy sobie: „I co teraz? To nie tak miało być!” Jeszcze tak niedawno Jezus wjeżdżał do Jerozolimy na osiołku witany przez wiwatujące tłumy. Teraz, wyszydzony i wyśmiany przez te same tłumy, leży w grobie. Apostołowie nie zrozumieli słów Jezusa, nie wiedzą, że pokona On śmierć. Nie mają pojęcia, że wkrótce zstąpi na nich Duch Święty i wyruszą do odległych miejsc, aby szerzyć Dobrą Nowinę, że wielu z nich zginie za to śmiercią męczeńską. W tym momencie, kiedy Jezus umarł na krzyżu, a oni się chowają, są po prostu przeważeni i pełni wątpliwości. Czy popełnili błąd, zostawiając całe swoje życie i idąc za Jezusem? Czy wszystko to, czego doświadczyli przez ostatnie trzy lata, poszło na marne? Nie mają pojęcia, co wydarzy się trzeciego dnia.

Czasami w naszym życiu tkwimy właśnie w okresie tych trzech dni, kiedy Jezus był w grobie, a apostołowie w ukryciu. Wydarzyło się coś strasznego, wydaje nam się, że wszystko, co

najlepsze, jest już za nami, że zmarnowaliśmy nasze życie. Zaszła jakaś zmiana, która pokrzyżowała nasze plany. Nie wiemy, co dalej. To nie tak miało być! Jeżeli Bóg chce, żebyśmy zrobili to i to w naszym życiu, to dlaczego zrobił tak, że... Dlaczego pozwolił, żeby... Dlaczego jeszcze nie sprawił, aby... Wszystkie etapy naszego życia, nawet te najgorsze, są częścią Jego planu. Jest powód, dla którego Jezus urodził się w stajence i umarł na krzyżu. Każdy z tych (wydawałoby się) przypadkowych, nieidealnych elementów czemuś służy. I pomimo tego, że niektóre rzeczy mogą być trudne do zaakceptowania, świadomość, że Bóg ma plan na nasze życie, może nam dawać nadzieję. Wszystko to prowadzi do czegoś dobrego. *Omnia in bonum.*

Jednego serca

PIOTR ZIEMECKI



Adam Asnyk, Jednego serca

*Jednego serca! tak mało, tak mało,
Jednego serca trzeba mi na ziemi!
Coby przy mojem miłością zadrżało,
A byłbym cichym pomiędzy cichemi.
Jednych ust trzeba! skądbym wieczność całą
Pił napój szczęścia ustami mojemu,
I oczu dwoje, gdziebym patrzył śmiało,
Widząc się świętym pomiędzy świętymi.
Jednego serca i rąk białych dwoje!
Coby mi oczy zasłoniły moje,
Bym zasnął słodko, marząc o aniele,
Który mnie niesie w objęciach do nieba;
Jednego serca! tak mało mi trzeba,
A jednak widzę, że żądam za wiele!*

Jest rok 1869. Adam Asnyk pisze sonet „Jednego serca”. Wiersz ten jest pełną tęsknoty modlitwą o miłość. Również sto lat później, bo w 1969 roku, Czesław Niemen nagrywa album „Enigmatic”. Umieszcza tam utwór skomponowany do słów wspomnianego wiersza.

Grudzień, 2025 rok. W zatłoczonym autobusie Miejskich Zakładów Autobusowych sp. z o.o. mijam warszawskie ulice, pełne przedświątecznego pośpiechu i zimowej szarugi. Ze słuchawek leci wspólne dzieło Asnyka i Niemena. Jest Adwent, niedługo Boże Narodzenie. Zastanawiam się i dochodzę do wniosku, że w życiu rzeczywiście potrzeba „jednego serca”. Ale czy na pewno takiego, jakiego w naszej ułomności czasem szukamy?

Pierwsze zdania liturgii słowa, które słyszymy podczas Pasterki mówią o wielkiej światłości, która zabłyśnie nad ludzkimi ciemnościami. Prorok Izajasz, czytany podczas nocnej Mszy Uroczystości Narodzenia Pańskiego, zapowiada to, w co dziś szczerze wierzymy i co leży u podstaw chrześcijaństwa. To zapowiedź narodzin Mesjasza i nowego porządku, opartego o pokój i miłość. Dziś już wiemy, że to nastąpiło i wierzymy w głęboki sens Wcielenia Syna Bożego, którego – po późniejszym wniebowstąpieniu – ponownie oczekujemy.

„Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkającami kraju mroków światło zabłyśło. Pomnożyłeś radość, zwiększyłeś wesele. Rozradowali się przed Tobą, jak się radują w żniwa, jak się weselą przy podziale łupu. Bo złamałeś jego ciężkie jarzmo i drążek na jego ramieniu, pręt jego ciemięzcy, jak w dniu porażki Madianitów.

Albowiem dziecko nam się narodziło, Syn został nam dany, na Jego barkach spoczęła władza. Nazwano Go imieniem: «Przedziwny doradca, Bóg Mocny, odwieczny ojciec, Księżę Pokoju».

Wielkie będzie Jego panowanie w pokoju bez granic na tronie Dawida i nad jego królestwem, które on utwierdzi i umocni prawem i sprawiedliwością, odtąd i na wieki. Zazdrosna miłość Pana zastępów tego dokona.”

Iz 9, 1-3. 5-6

Chrystus stał się człowiekiem, aby być „Bogiem z nami” – Emmanuelem. To szczególna bliskość. To szczególny wyraz miłości. To szczególne zaproszenie dla każdego z nas do wejścia w osobistą relację z Bogiem.

Głęboko wierzę w to, że każdy z nas – bez względu na światopogląd, religijność, czy też sytuację życiową – tak naprawdę tęskni do tej bliskości. Prawdziwa miłość, która

kształtuje relację Boga z człowiekiem, to pewien ideał, którego każdy z nas poszukuje w tym świecie.

Każdy z nas modli się o miłość. Nawet osoby uważające się za głęboko niewierzące, pragną „jednego serca” – takiego, do którego będą mogły przylgnąć na stałe (choćby rozumiane było to wyłącznie w ramach naszej doczesności). Pragnienie miłości leży bowiem u podstaw naszego człowieczeństwa. Jest nam zaszczipione od czasów początku stworzenia i pierwszych rodziców. Nie raz błądzimy w poszukiwaniach tej miłości – nie widzimy jej prawdziwego i jedyne go źródła, które jest w Panu Bogu (z Jego przykazaniami i niezmiennymi prawdami głoszonymi przez Jego Kościół). Bywa, że za miłość uznajemy uludę lub ulotne uczucie. A czasem i po wielu latach orientujemy się, jak bardzo nie kochamy lub nie jesteśmy kochani. Sam jednak fakt, że tej miłości zawsze poszukujemy, jest dowodem na jej głębokie zakorzenienie w naszej istocie. Nawet bowiem najbardziej skrzywdzona osoba, pozornie zamknięta na wszelką miłość, o skamieniałym sercu, ma w głębi siebie tłący się płomynek potencjału otwarcia na bycie kochanym i dawanie miłości innym.

Tęsknota za „jednym sercem”, które będzie nas kochało i które będziemy kochali, to w istocie tęsknota za wiecznym szczęściem, którego spodziewamy się w niebie. To tam zapanuje niezmienny pokój i bezgraniczna miłość.

Tajemnica Wcielenia, którą co roku staramy się kontemplować w te świąteczne, bożonarodzeniowe dni, jest tak naprawdę tajemnicą niepojętej i bezgranicznej miłości.

Jedyny Bóg – Ten, który jest poza czasem i równocześnie w każdej sekundzie podtrzymuje wszystko, co znamy, postanowił stać się jednym z nas. Radykalnie zdecydował, że chce mieć każdego z nas blisko i chce, żebyśmy tę bliskość realnie odczuwali i ją odwzajemniali – choćby poprzez swą ograniczoną, ludzką naturę.

Pan Bóg chce nam pokazać prawdziwą miłość. Taką, która w całej swej niepozorności rodzi się w lichej grocie betlejemskiej, a następnie oddaje za nas życie. Jego miłość, która przekłada się na liczne przykłady miłości międzyludzkiej – choćby tej, którą żyła Święta Rodzina lub liczni święci i błogosławieni na przestrzeni wieków – jest właśnie zaproszeniem do poszukiwania „jednego serca”. To zaproszenie do dostrzeżenia w bliźnich Chrystusa. To zachęta do wzajemnego szacunku, bez względu na doczesne ułomności. To pokazanie, że – jeśli bierzemy swoją wiarę na serio, to – powinniśmy kochać i pozwolić na bycie kochanym.

Bóg jest miłością. On jest jej wzorem i drogowskazem. W istocie więc powinniśmy poszukiwać „jednego serca”, które jest Jego Najświętszym Sercem. Tylko w ten sposób nasza „modlitwa o miłość” – choćby nieuświadomiona – będzie skuteczna. Jedno, czy nawet wiele serc, które tu na ziemi poszukujemy, aby wejść z nimi w relację, będzie nam prawdziwie i w pełni dane tylko wtedy, gdy będziemy umieli prawdziwie kochać Boga i bliźniego.

Dzisiejszy świat często fałszuje nam obraz prawdziwej miłości. Tym samym wypacza w nas postrzeganie miłości,

która płynie od Pana Boga. Wszystko nagle staje się subiektywne, zmienne w czasie i zależne od naszych emocji. Nie poszukujemy już „jednego serca”, ale raczej „jednej przygody”. Z definicji wszystko to jest jednak krótkotrwałe. Gdy ułuda dobiega końca, pozostaje jedynie żal, rozczarowanie i cierpienie.

Tylko od nas zależy, czy te kolejne w naszym życiu obchody Bożego Narodzenia, będą choćby przez chwilę momentem głębszej refleksji na temat prawdziwej miłości. Te świąteczne dni – poczynając od liturgii słowa, rodzinnej bliskości z innymi, a kończąc nawet na bardzo przyziemnej i pewnej szczególnej bożonarodzeniowej atmosferze, którą widzimy dookoła – to doskonała okazja do rozpoczęcia na poważnie poszukiwania „jednego serca”. Jeśli nasze myśli najpierw powędrują ku Panu Bogu i otwarciu się na Jego Serce, to z całą pewnością dostrzeżemy wkrótce nie jedno, a wiele serc, które będą kochać i mogą być kochane. Zadzieje się to w naszych rodzinach, wśród przyjaciół, czy też u osoby, która jeszcze sama nie wie, że gdzieś na nas czeka i której jeszcze nie znamy.

Na koniec jeszcze jeden fragment utworu wspomnianego już poety – Adama Asnyka. Może kogoś zainspiruje? Może komuś potowarzyszy w poszukiwaniu „jednego serca”? Skoro całe nasze życie jest Adwentem, to pewnie może i być ciągłym Bożym Narodzeniem. Niech zatem najbliższy czas będzie wypełniony chwilami refleksji nad całym swoim życiem i być może przemyślenia go na nowo, a w konsekwencji – odnalezienia „jednego serca”.

Adam Asnyk, Pod stopy krzyża

[...]

Wszystkie pragnienia nędzne, brudne, liche,
Co kłamią tylko pozór wyższej cnoty,
Olbrzymią nicość i olbrzymią pychę
Znalazłem na dnie swej własnej istoty,
I tak swe serce rozpoznawszy chore,
Straciłem w sobie ostatnią podporę.

Lecz ta upadku właśnie ostateczność,
Co mnie w bezdennej pogrążyła nocy,
Dała, mi poznać wszechwładną konieczność
Wyższej a razem nieskończonej mocy.
I moja rozpacz szalona i trwoga
Świadczyła jeszcze o potędze Boga.

Na mojej piersi spoczywał schowany
Maleniki krzyżyk ze słoniowej kości:
Świadek młodzieńczej wiary nieskalanej,
Dar macierzyńskiej najczystszej miłości,
Co przetrwał wszystkie burze i szaleństwa
Znakiem cichego, boskiego męczeństwa.\

[...]

I znów słyszałem te boskie wyrazy:
"Chodźcie tu do mnie wy, którzy cierpicie,
Chodźcie tu do mnie leczyć ziemskie zmazy,
We mnie jest spokój i we mnie jest życie,
Nie plączcie próżno na świeżej ruinie,
Wszystko przemija, prawda nie przemienie!"

Więc posłuchałem słodkiego wezwania -
I oto idę z mym sercem schorzałym,
I pewny jestem twego zmiłowania,
Bom wiele błędził, lecz wiele kochałem,
I drogi życia przeszedłem cierniste...
Więc Ty mnie teraz nie odepchniesz, Chryste!



Etyka

świątecznych
zakupów

ADAM BUDZIŃSKI



Okres Świąt Bożego Narodzenia, tradycyjnie kojarzony z symboliką choinki i domową atmosferą, jest również czasem intensywnej wymiany podarunków. Fenomen ten, dla niektórych stanowiący centralny element celebracji, inicjuje wzmożony popyt na produkty konsumpcyjne. Zjawisko to manifestuje się w postaci tzw. grudniowej gorączki zakupów, charakteryzującej się zwiększonym ruchem w punktach sprzedaży – zarówno tradycyjnych, jak i wirtualnych – w celu nabycia optymalnego prezentu dla osób z najbliższego otoczenia. Dla przedsiębiorstw świadczących usługi logistyczne i dostawcze, okres świąteczny jest kluczowy z ekonomicznego punktu widzenia, generując znaczne przychody. Niemniej jednak, intensywność tego okresu często wiąże się z ekstremalnym obciążeniem pracą kurierów, którzy realizują dostawy paczek w systemie niemal całodobowym. Chociaż konsumenci, w drodze wyjątku, są skłonni zaakceptować wyższe wydatki w związku z zakupem prezentów, tendencja do racjonalizacji kosztów pozostaje widoczna. Proces decyzyjny jest ukierunkowany na poszukiwanie najbardziej opłacalnych ofert, co można uznać za uzasadnione i racjonalne podejście ekonomiczne. W kontekście tego mechanizmu, kwestionowana jest zasadność nabycia produktu charakteryzującego się wysoką jakością i ceną u dostawcy oferującego standardową taryfę, podczas gdy istnieje możliwość zakupu zbliżonego asortymentu w promocyjnej cenie.

Tradycja wzajemnego obdarowywania dobrami o wysokiej wartości materialnej i symbolicznej, praktykowana w okresie świątecznym, ma swoje korzenie w narracji biblijnej opisującej wydarzenia następujące bezpośrednio po narodzinach Jezusa Chrystusa. Przybycie Trzech Mędrców ze Wschodu do Betlejem w celu złożenia hołdu i ofiarowania nowo narodzonemu władcy najcenniejszych ówczesnie dóbr – złota, kadzidła i mirry – ugruntowało archetyp pielgrzymki oraz symbol ofiarnej miłości i hojności. Rzadko jednak analizuje się mechanizmy wytwarzania tych dóbr. Powstaje więc pytanie o źródło ich pochodzenia oraz koszty ludzkie związane z ich pozyskaniem, w szczególności dotyczące wykorzystania siły roboczej, np. w kopalniach złota, blisko dwa tysiące lat temu. Współczesna rzeczywistość świąteczna stanowi ewolucję tego pierwotnego wzorca. Współczesny „Wschód” powraca w formie globalnego łańcucha dostaw. Dzisiejsza „karawana” logistyczna, zamiast rzadkich i unikatowych skarbów królewskich, transportuje miliardy paczek zawierających dobra konsumpcyjne, często masowo produkowane. Wiele z tych produktów ma jeden wspólny geograficzny adres pochodzenia: Chińska Republika Ludowa. Święta Bożego Narodzenia stanowią jednocześnie czas, w którym cnota hojności osiąga swój szczyt, a także moment, w którym Kościół i społeczeństwo wzywają do troski o ubogich oraz sprzeciwu wobec niesprawiedliwości i wyzysku ekonomicznego. Pojawia się zatem dylemat moralny; w jaki sposób pogodzić wzniosłe przesłanie o miłości i sprzeciwie wobec wyzysku z prozaiczną rzeczywistością, w której znacząca część prezentów, umieszczanych pod choinką, opatrzona jest etykietą „Made in China”?

*

Przełom stuleci wydał na świat Alibaba Group. Lata temu nikt nie spodziewał się, że chiński holding założony przez Jacka Ma, położy podwaliny pod redefinicję zakupów internetowych. Od kilku lat w naszych internetowych zakupach królują chińskie platformy: AliExpress, Shein i Temu. Dlaczego nas tak uwiodły? Po pierwsze owe platformy to internetowe targowiska bardzo podobne do tych tradycyjnych, w naszych miastach. Działają one w modelu Factory-to-Consumer, czyli eliminują pośredników (hurtowników, dystrybutorów), a jeszcze nieostudzony towar leci prosto z taśmy do rąk klienta. Po drugie, zastosowane tam algorytmy AI i opinie klientów skutecznie podsuwają konsumentom produkt, bez którego nie mogą się obejść, a tym samym ułatwiają producentom tworzenie takiej ilości dóbr, aby zminimalizować ryzyko nadwyżek. Po trzecie, horrendalnie niskie ceny. Definiuje się to regułą *de minimis*. Ta reguła zwalniała importowane przesyłki poniżej określonej wartości progowej z opłat celnych (niegdyś to było 800\$ w Stanach i 150 euro w UE). Żał było nie skorzystać, dlatego ponad trzy miliony paczek codziennie opuszczało Chiny, dając przy tym niemało zarobić lokalnym firmom logistycznym. Że tak powiem, tradycyjni detaliści, którzy także na rodzimym rynku pragną sprzedawać chiński szmelc, muszą zamawiać hurtowo, a więc płacić wszystkie wymagane przy takiej ilości opłaty, narzucić swoją marżę i załatwiać zawiłą biurokrację. Nie ma cła, więc ceny są niskie. Nie zapominajmy, że te produkty z zasady są beznadziejnej jakości, stąd bezczelne byłoby brać za nie dużą kasę. A wynika to chociażby stąd, że niektóre fabryki uchodzą regulacjom prawnym, stąd nie muszą spełniać ściśle

określonych norm. Po czwarte, kłopoty. Produkcja na gigantyczną skalę wiąże się z nieludzko długim czasem pracy (12h dziennie do nawet 75h tygodniowo), przymusową pracą, wynajdywaniem luk prawnych (arbitraż regulacyjny) czy brakiem przejrzystości. Ponadto, taka ilość produkcji odzieżowej to prawie 10% światowej emisji CO₂, czyli więcej niż wszystkie samoloty i statki razem, chociaż sami deklarowali zrównoważony rozwój. Generuje także liczne odpady nie tylko jako następstwo produkcji, ale z faktu, że aż 60% produktów zakupionych na tych platformach, ląduje na śmietniku w ciągu zaledwie trzech miesięcy. I to ze względu na jakość, bo po prostu szybko się niszczą i nie opłaca się ich naprawiać, tylko kupić nowe. Niską jakość zawdzięcza się nie tylko maszynowej, hurtowej produkcji, ale i użytych toksycznych materiałów do tego stopnia, że kiedy w Korei Południowej przebadano dziecięcą kurtkę, ta przekroczyła limit toksycznych substancji aż 622 razy. Mamy tu zatem wielką bombę przeciwko ekologii. Zatem hiper-dyspozycyjność chińskich platform karmi nadmierną konsumpcję do granic absurdu, aktywnie kreując coraz to nowe potrzeby, przez coraz bardziej wyrafinowane sztuczki psychologiczne (promocje itp.). Nie demonizujmy ich jednak bezkompromisowo. Chyba każdemu z nas w ręce wpadł nie tylko ładny, ale niepotrzebny bibelot, lecz rzecz przydatna, a na pewno tańsza niż ta sama, kupiona na naszym Allegro. Człowiek i portfel zadowolony, chociaż widać już koniec ery tanich paczek. W tej ślicznej bajce coś jednak mi nie gra. Przekonajmy się co.

Ojcowie Soborowi w Konstytucji *Gaudium et spes*, pisali o sumieniu, iż jest ono „najtajniejszym ośrodkiem

i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa” (nr. 16). Nasze sumienia, jak ufam, dobrze ukształtowane, bez problemu dokonują aktu moralnej oceny czynów jaskrawych, czyli takich, gdzie w sposób klarowny dobro wyróżnia się na tle zła. Czasem jednak może ono popełnić błąd i ulec zaciemnieniu. Czasem jednak sumienie może popełnić błąd, stając się sumieniem błędnym; jeśli błąd ten nie jest naszej winy, mówimy o błędzie niezawinionym (niepokonalna niewiedza). Sumienie może być również wątpliwe, kiedy wstrzymuje się z wydaniem ostatecznego osądu. Przyczynkiem do dalszej refleksji była dla mnie sytuacja, kiedy sumienie przeduczynkowe wydało jasną decyzję o zakupie produktów z wschodu, ale pouczyńkowe dało o sobie znać, że być może nie był to do końca akt dobry. O ile sumienia błędnego niezawinionego powinniśmy słuchać, kiedy działamy w dobrej wierze, o tyle nigdy nie jest godziwe działanie w przypadku wątpliwości, czy powinniśmy postąpić w taki czy inny sposób. Aby zatem wejść na drogę sumienia pewnego, kiedy ono ocenia wartość czynu bez uzasadnionej obawy błędu, należy dobrze zbadać sprawę, jak uzasadniają to twórcy konstytucji dogmatycznej, sumienie nie traci swojej godności w wyniku niepokonalnej niewiedzy, ale może utracić, kiedy „człowiek niewiele dba o poszukiwanie prawdy i dobra, a sumienie z nawyku do grzechu powoli ulega niemal zaślepieniu” (nr. 16). Dlatego i my ją przebadajmy, mając na względzie nie tyle sam nasz czyn, ale i jego skutki.

Chodzi o punkt czwarty, a więc różnego rodzaju kontrowersyjne i niezgodne z prawem praktyki stosowane

przez sprzedawców. Nim do tego przejdziemy, to dokonajmy oceny naszego zakupowego czynu. Po pierwsze, przedmiot moralny, a więc to, co chcemy zrobić, aby osiągnąć postawiony sobie cel, będzie moralnie obojętny. W samym w sobie nabyciu dobra materialnego za pieniądze nie ma nic nagannego, o ile oczywiście jest to zakup z legalnego źródła. Waloru moralnego nabierze dopiero w dalszych krokach. Zatem, po drugie intencja, czyli najprościej mówiąc, dlaczego wykonujemy dany akt. Najczęściej, w naszej sprawie kupujemy, ponieważ chcemy zaspokoić jakąś naszą potrzebę, a wybierając akurat produkty z dalekiego wschodu, przy okazji zaoszczędzić pieniądze. Do tej pory nie zrodziły się wątpliwości. Zostały nam jednak jeszcze okoliczności. Są one drugorzędnym desygнатem, co nie znaczy, że mało znacznym, lecz mogącym zwiększyć lub zmniejszyć dobro bądź zło moralnego czynu. Nawiązałem do czwartego punktu z pierwszego akapitu właśnie dlatego, że chrześcijanin nie zadowala się byle jakimi czynami, ale dąży do wyboru najdoskonalszych aktów, najbardziej stosownych i odpowiednich dla utożsamiania się z Chrystusem. Stąd nie możemy przejść obojętnie wokół raportowanych niegodziwości produkcji.

Jan Paweł II napisał w 1993 roku bardzo ważną dla spraw moralnych encyklikę *Veritatis splendor*. Przywołując tam nauczanie Soboru wskazał na czyny *intrinsece malum*, czyli wewnętrznie złe. Są to akty, które zawsze, niezależnie od intencji i okoliczności, lecz wyłącznie ze względu na swój przedmiot, zatem same w sobie, są wielką niegodziwością. W katalogu tych czynów wymienia, m.in. nieludzkie warunki życia, niewolnictwo, a ponadto „nieludzkie

warunki pracy, w których traktuje się pracowników jak zwykle narzędzia zysku, a nie jak wolne, odpowiedzialne osoby” (nr. 80). Papież nie tylko nazywa to wprost czynem „haniebnym”, ale dodaje jeszcze, że owe zbrodnie „zakazają cywilizację ludzką” (nr. 80), to znaczy, że do tego zbrodniczego procederu, poza samymi uprawiającymi go wykonawcami, wciągane są postronne osoby. Zatem wszelkie donosy, o których już wspominaliśmy, a myślę, że spokojnie dodać możemy jeszcze problem zatrudniania nieletnich, skądinąd znany nam z powiedzenia „małe chińskie rączki” i nie tak popularny wtedy, jak dziś grzech przeciwko ekologii, prowadzą nas do konkluzji, że okolicznością naszego czynu, a więc te w jakich powstają nabywane przez nas produkty, do tej pory nienaganne, są właśnie różne haniebne praktyki. To już wystarcza, by czyn zaczął powodować wątpliwości natury moralnej co do jego dobra, a przynajmniej obojętności. Zanim jednak czym prędzej pobiegniemy do konfesjonału w obawie, że nasze zakupy, już płynące do nas na wielkim kontenerowcu, noszą znamiona grzechu, wyjaśnijmy czy w ogóle powinniśmy się z tego spowiadać.

Jakikolwiek grzech jest zawsze uczyniony przez człowieka i tylko on ponosi za niego odpowiedzialność. Chodzi o to, że wykonawcą grzechu jest człowiek, a nie na przykład diabeł. To prowadzi nas do dwojakich rodzajów przyczyn grzechów. Mówiąc o przyczynach, trzeba podkreślić, że w gruncie rzeczy przyczyną grzechu jest zawsze nieuporządkowana wola człowieka, a więc niedoskonałość człowieka. Nie chodzi oczywiście o taką niedoskonałość, której nie da się naprostować. Malarz, który maluje źle, najczęściej albo przespał kilka istotnych lekcji, albo uległ

chwilowemu rozproszeniu czy nie chce używać swoich zdolności. Nie znaczy to jednak, że jest złym malarzem. Podobnie i jest z człowiekiem, który grzeszy, ponieważ odrzuca zawsze obecną Bożą pomoc w czynieniu dobra, a wybiera samodzielne mierzenie się i umiłowanie czegoś co jest stworzone, noszące pozory dobra, ale w gruncie rzeczy tym dobrem nie jest. Gdyby więc te pozory nie istniały, człowiek raczej nie wybierałby zła, gdyż przedmiotem woli jest dobro. Jest to zawsze wymiar subiektywny, wobec obiektywnej normy. Grzech jest więc subiektywnym orzecznictwem, że rozpoznany przez rozum cel jest dobrem, mimo że obiektywnie tym dobrem nie jest. Za to odpowiedzialne jest sumienie, które swoje sądy wydaje zgodnie z obiektywną normą, kiedy ją rozumowo rozpoznaje, kiedy samo jest prawidłowo ukształtowane. Wracając do meritum, są dwie przyczyny, które oddziałują na nas i którym, jeśli się poddamy, wtedy zgrzeszymy. Dzielą się one na przyczyny wewnętrzne, to jest niewiedza, słabość, złośliwość czy pokusy, a więc rodzące się w nas; i zewnętrzne, czyli atakujące ze świata. Obejmują one zgorszenie i współpracę ze złem. Nas szczególnie interesuje ta druga, a więc chodzi o to, że cudzy grzech, z którym w jakimś stopniu mogę mieć coś do czynienia powoduje, że i ja mogę zgrzeszyć. Znaczy to również, że moja postawa ma wpływ na innego, grzeszącego człowieka.

W naszym dylemacie, uważam za stosowne przywołać istotne dzieło papieża Polaka. W 1984 roku napisał on adhortację *Reconciliatio et paenitentia*, czyli o pokucie i pojednaniu. Tam, w punkcie 16. omawia trzy sposoby rozumienia grzechu społecznego. Dla nas ważna jest

ostatnia interpretacja. Omawiany przez nas dylemat jest niewątpliwie sprawą na skalę globalną, a skoro mówimy o tym, że nasze działania zakupowe, które są częścią globalnych zachowań konsumenckich i rozumianych jako czyny wątpliwe moralnie są „jednocześnie owocem, nagromadzeniem i zbiorem wielu grzechów osobistych”. To, że my wszyscy dziś tak postępujemy, bo jak wspomnieliśmy m.in. są niskie ceny, to te niskie ceny wynikają z czyjegoś niegodziwego działania, grzechów pojedynczych osób, które wpłatają teraz w sieć wzajemnych powiązań niemal cały świat, gdyż popyt rodzi podaż. Kto za to odpowiada? Cyfrowe rynki skupiają w końcu tysiące niezależnych od siebie producentów dlatego, jak pisał Papież: „Trzeba przyznać, że takie rzeczywistości i sytuacje (...) w swym upowszechnieniu, a nawet gigantyczności jako fakty społeczne prawie zawsze stają się anonimowe”. Próżno więc chyba szukać pierwszego ogniwa, który byłby odpowiedzialny za wszelkie niehumanitarne warunki pracy. Niech to jednak nas nie wprowadzi w błąd, że w zasadzie na ma winnych. Są, lecz jest ich wielu i są bardzo trudni do zdefiniowania. Prawdziwie odpowiedzialne są zawsze osoby, a nie same struktury, tak jak wyżej rozprawialiśmy nad tym, że grzech przynależy wyłącznie człowiekowi. W tej sytuacji przekaz papieża nie ogranicza się do przyjęcia biernej i rozpaczliwej postawy z powodu niemożliwości znalezienia pierwszego ogniwa, lecz wzywa nas do zmiany naszego ogniwa w tym łańcuchu. Do tego wrócimy na końcu.

Faktem jest więc, że podejmując decyzję zakupową, zostajemy mimo naszej woli, bo chyba nie aprobujemy

pracy dzieci i uwłaczających, niewolniczych warunków pracy w chińskich fabrykach, wplątani w sieć wzajemnych powiązań. Przyjmujemy scenariusz, że naszym celem nie jest wspieranie wyzysku kapitału ludzkiego, lecz po prostu nabycie określonych dóbr materialnych, przy najniższych możliwych kosztach. W dużym uogólnieniu moglibyśmy przyjąć wniosek, że każdy nasz zakup faktycznie wspiera zło, pod którym rozumiemy dalsze uciskanie pracowników w imię efektywności produkcji i niskich cen. Jest to jednak celowe, daleko idące uproszczenie, bo teraz rozchodzi się o to, w jakiej mierze jesteśmy odpowiedzialni za cudzy grzech (grzech pracodawców wyciskających krwawy pot z pracowników w naszym dyskursie).

Odpowiedzialność odpowiedzialności nie równa. Dlatego współpracę dzieli się na formalną i materialną. Ta pierwsza polega na tym, że człowiek bezpośrednio bierze udział w czymś złym działania, pragnie tego zła i je akceptuje. Ocena moralna takiego czynu zawsze będzie negatywna. W naszym przyjętym stanowisku, oczywiście nie ma mowy, że dochodzi do tego rodzaju współpracy. Zatem, współpraca będzie materialna. Najogólniej oznacza ona sytuację, kiedy człowiek przyczynia się do cudzego zła, lecz nie chce go. W naszym dylemacie, konsument przyczynia się do zła, utrzymując popyt, a przy tym napędza system, lecz nie chce tego zła, a chce produktu. Moralna ocena nie jest już jednoznaczna. Dzieli się ona jeszcze na współpracę bezpośrednią i pośrednią. Kupowanie produktów za pośrednictwem platform zakupowych, skupiających producentów, których metody i warunki pracy budzą nasze wątpliwości moralne, będzie, jak się wydaje, współpracą pośrednią. Dlatego, że

współpraca pośrednia ze złem to stwarzanie warunków, czy dostarczanie narzędzi umożliwiających złe działanie. Takimi narzędziami są pieniądze, ale i sam popyt, który staje się powodem nie zaniechania dotychczasowych karygodnych praktyk produkcyjnych. Byłaby bezpośrednią, gdybyśmy bili pracownika. Co jeszcze jest ważne, współpraca materialna pośrednia, dzieli się jeszcze ma bliską i odległą. Mierzy się to wpływem naszej współpracy na dokonanie zła. Ogólnie rzecz biorąc, wydaje się, że mamy tu do czynienia ze współpracą pośrednią odległą, bo tak naprawdę, o ile nasz zakup, w jakiejś niewielkiej części, ale sumarycznie z innymi konsumentami, stwarza całkiem pokaźny kapitał, który trafia w ręce producentów. Nasz jednostkowy zakup ma minimalny i bardzo odległy związek przyczynowy z konkretnymi aktami wyzysku i lichymi warunkami pracy. Nasza decyzja nie jest niezbędna do kontynuowania zła, odróżnieniu od chociażby księgowego producenta, o ile takowy funkcjonuje, który odpowiada już za bliską współpracę materialną. To kluczowa przesłanka, która pomoże nam w określeniu winy moralnej. Więc, im dalej od zła, tym łatwiej nam będzie postawić ostateczny werdykt co do kwestii usprawiedliwienia, a do tego musi istnieć jakaś proporcjonalna przyczyna. Zatem, nasza decyzja, nawet jeśli postanowimy nie kupować, nie wyeliminuje zła i nie ma realnej siły, by skłonić firmę na Dalekim Wchodzie do natychmiastowej zmiany. Ta współpraca pośrednia obejmuje jeszcze jedno rozróżnienie, czyli współpracę pośrednią zamierzoną i niezamierzoną. Tu oczywiście dochodzi do drugiego przypadku, gdyż nie mamy intencji, aby nasze działanie zakupowe przyczyniało się do zła, lecz stanowi to

potencjalną i faktyczną przyczynę. Zgodnie więc z przyjętymi kryteriami zarówno przez etykę, jak i teologię moralną, my jako konsumenci mamy do czynienia ze współpracą ze złem materialną, pośrednią, odległą i niezamierzoną. Czy zatem zgrzeszyliśmy?

W ścisłym związku z grzechem jest pojęcie winy moralnej. Możemy ją zdefiniować jako wewnętrzny głos świadomości moralnej, który nas oskarża. Skoro więc coś takiego słyszymy w sumieniu domniemy, że popełniliśmy grzech, bo ów właśnie rodzi poczucie winy. Nie po to jednak by nas poniżyć, lecz żebyśmy mogli wzbudzić sobie żal za grzechy i pragnienie nawrócenia, a w konsekwencji odpuszczenie grzechów. Samo subiektywne poczucie winy nie jest konieczne, by wina w sensie obiektywnym została zaciągnięta, niekiedy dzieje się tak, że po popełnieniu grzechu, poczucia winy nie czujemy. Za to czy czujemy czy nie, odpowiada nasze otwarcie na Ducha Świętego, który, jak pisał Jan Paweł II w encyklice *Dominum et vivificantem* „który przekonuje świat o grzechu” (nr 42). Każdy odpowiada za swoje złe uczynki, dlatego wina moralna jest zawsze osobista i dotyczy to tego co robimy, albo nie robimy w życiu społecznym. Nawiązując do wcześniej wspomnianego grzechu społecznego i struktur społecznych, winni oczywiście są ci, którzy takie warunki dla społeczeństwa tworzą. Stworze struktury w następstwie osobistych grzechów utrudniają albo wręcz zmuszają ludzi do złego. Chociaż takie złe struktury bardzo utrudniają życie moralne, mogą zmniejszyć, postopniować, ale nie znieść całkowicie winy pojedynczego człowieka.

Wina moralna zaistnieje, kiedy świadomie i w sposób wolny naruszamy dobro moralne. Zatem po pierwsze świadomość. Jesteśmy świadomi, dzięki nagłaśnianiu problemów natury moralnej w łańcuchu dostaw. Ta wiedza oznacza, że nasz zakup nie jest dokonywany w niewiedzy niepokonalnej, czyli ignorancji, która znosi winę. Dzieje się tak, ponieważ wina moralna pojawia się także wtedy, kiedy sprawca nie dostrzega jej, gdyż ze względu na ignorancję, nie poznał swoich zobowiązań moralnych. My jednak znamy nasze zobowiązania, dlatego mówimy o świadomym wejściu w problem. Po drugie dobrowolność. Przyjmujemy, że czyn jest wolny, ponieważ nikt nie zmusza nas do kupowania produktów z cyfrowych rynków. To bardzo ważna kwestia, do której jeszcze wrócimy. Dla nas istotnym czynnikiem łagodzącym jest to, że intencja jest niezamierzona. Współpraca jest na poziomie materialnym, nieformalnym, więc nie chcemy zła, lecz tylko towaru. Nasze decyzje zakupowe owszem powodują naruszenie dobra moralnego (godziwe warunki pracy) jedynie jako skutek uboczny, względem głównego celu, jakim jest nabycie towaru. Zatem wina moralna jest zaciągana, ponieważ przyczyniamy się do podtrzymania zła, a tym samym do działania powodującego naruszenie dobra moralnego. Najważniejszym elementem, który minimalizuje nasz ciężar winy to pośredniość i odległość, gdyż stanowi to formę przeszkody dla dobrowolności w sensie efektywności naszego działania. Poszczególne zakupy minimalnie przyczyniają się do konkretnego niegodziwego aktu i nie jest w stanie wyeliminować zła. Zatem podsumujmy. Wina, technicznie, jest możliwa, ponieważ świadomie podejmujemy czyn, który przyczynia się do zła. Jednak kwalifikacja czynu jako współpraca

materialna, pośrednia, odległa i niezamierzona, znacznie łagodzi, jeśli niemal nie znosi winę ze względu na brak intencji zła oraz brak realnego i proporcjonalnego wpływu naszej pojedynczej decyzji zakupowej na kontynuację zła. Czy jest możliwość, że winy nie zaciągniemy?

Odpowiedź na to pytanie wymaga przynajmniej pobieżnego przeanalizowania trzech sytuacji, z których jedną tylko uważam za realnie możliwą. Po pierwsze, wykazaliśmy, że nasza współpraca jest niemalże nieistotna, a naszym celem musi być dobro, np. zakup leku ratującego życie, wtedy dobro moralne przeważa nad złem fizycznym, czyli naszą marginalną współpracą ze złem. Po drugie, jeśli działaliśmy w tzw. *ignorantia invincibilis*, czyli ignorancji niepokonalnej, wina moralna byłaby zniesiona. Warunkiem tego jest nieposiadanie nawet najmniejszej świadomości o istnieniu niegodziwych elementów produkcji i nie ma możliwości dowiedzenia się o nich przy użyciu zwykłej staranności, czyli chociażby śledząc informacje medialne, a nie jechanie do Chin i prowadzenie swojego śledztwa. Jeśli więc nie wiemy i nie mamy skąd się dowiedzieć, że nasze zakupy w jakimś stopniu naruszają dobro wina nie powstaje, ponieważ nie została spełniona przesłanka świadomości, a taka jest konieczna do zaistnienia czynu ludzkiego, czyli takiego, za którego ponosimy odpowiedzialność. Jednak, bądźmy realistami, dziś nie jest już możliwe takie niedoinformowanie. Nawet jeśli ktoś biernie o tym się nie dowiedział, znalezienie podstawowych informacji wymaga tylko odrobiny wysiłku. Trzecim przypadkiem, zarazem najbardziej prawdopodobnym jest zniesienie dobrowolności. Przyjmujemy bowiem, że kiedy zachodzi przeszkoda dla

dobrowolności, proporcjonalnie zmniejsza się wina, a nawet może być zniesiona. Zatem wina znika, jeśli dobrowolność jest wyeliminowana. Wyobraźmy sobie sytuację, że jako kupujący nie mamy żadnej realnej alternatywy (tzw. ignorancja niepokonalna co do alternatywy) i jesteśmy zmuszeni do zakupu produktów z Azji, aby zaspokoić swoje potrzeby, czy to krytyczne czy bytowe, podstawowe. Jeśli więc przymus materialny albo ekonomiczny jest tak silny, że eliminuje możliwość wyboru, wina moralna może zostać zniesiona. Przy okazji omawianego współudziału konieczny jest wyraźny sprzeciw wobec niehumanitarnych warunków pracy.

Najbardziej optymistycznie byłoby omijać szerokim łukiem nasze cyfrowe bazy, przy czym wybór innych sklepów wcale nie oznacza, że kupując produkty, nie wchodzimy we współpracę ze złem. Internetowi, ale i stacjonarni sprzedawcy często oferują te same produkty, pochodzące z tych samych źródeł, co kupilibyśmy na Temu, ale po znacznie zawyżonej cenie. Dotyczy to niemalże wszystkiego, gdyż znalezienie na metce czy pudełku napisu innego niż Made in China vel Bangladesz, Birma itd., graniczy z cudem. Zatem nie łatwo jest uniknąć w prosty sposób winy wybierając czystą alternatywę, bo w gruncie rzeczy niemalże jej nie ma, a ponadto, skoro produkty pochodzą z tego samego źródła, wpłatają nas w sieć, to wybór sklepu innego niż nasze cyfrowe rynki staje się nieproporcjonalnym poświęceniem, kiedy za ten sam towar zmuszeni jesteśmy zapłacić podwójną cenę. Dobrowolność w wyborze dla przeciętnego człowieka staje się iluzją, a zatem i nie pociąga za sobą winy. Wybór cyfrowego targowiska w mojej opinii jest nawet lepszy,

kiedy nie angażuje w sieć wzajemnych połączeń jeszcze dystrybutorów i lokalnych sprzedawców. Im mniej osób czerpiących zyski z cudzego nieszczęścia tym oczywiście lepiej, ale jedynie z moralnego punktu widzenia, bo ekonomia jest nieugięta i nie cieszą się ci, którzy zarobić nie mogą. Nawet jeśli obiektywna wina moralna jest zniesiona (z powodu braku dobrowolności), subiektywne poczucie winy może pozostać, ponieważ mamy świadomość udziału w fizycznym złu (wspieraniu wyzysku), albo nasze sumienie jest skrupulanckie. To odczucie jest naturalną motywacją do podjęcia działań kompensacyjnych, ale nie zmienia obiektywnej oceny moralnej czynu, jeśli przesłanki zniesienia winy zostały spełnione.

Najczystszy wyborem, który powinien być antidotum na nasze rozterki, jest wybór produktów posiadających certyfikat *Fair trade*, albo przynajmniej pochodzących z tych stron świata, co do których nie mam wątpliwości o jakość i warunki produkcji, nawet nie mamy możliwości, aby te informacje zdobyć, bo może ich po prostu nie być, bo nic się nie dzieje, albo są dobrze ukrywane. Nasza ewentualna ignorancja byłaby niezawiniona, zatem jesteśmy zwolnieni z winy. Lecz problemem jest nikła obecność ich na rynku i ewentualne bardzo wysokie koszty. Dlatego też byłoby to nieproporcjonalnym poświęceniem ekonomicznym, jeśli kogoś nie stać, bo jak zresztą potwierdza Katechizm, że odpowiedzialność za czyny, czyli to o czym rozprawiamy, może być zniesiona albo ograniczona „na skutek niewiedzy, przymusu, strachu oraz innych czynników psychicznych lub społecznych” (KKK 1746). Z jednej strony przymusem do kupowania

chińszczyzny jest jej wszechobecność na rynku, co konsekwentnie eliminuje inne, budżetowe, ale moralnie godziwe alternatywy. Z drugiej zaś strony, wszelkie czynniki społeczne, w co wliczają się czynniki ekonomiczne odzwierciedlają brak realnej alternatywy dostępnej dla wszystkich, nie tylko dla bogatszych, którzy mogą sobie na takie zakupy pozwolić. Oczywiście można jeszcze polemizować, czy ceny produktów z krajów co do których nie zachodzą wątpliwości o etykę pracy są faktycznie tak drogie, że są przeznaczone wyłącznie dla elity klasy wyższej klasy średniej, albo wyższej, czy może są sumą, którą niemal każdy mógłby przeznaczyć, rezygnując z wielu pomniejszych i niepotrzebnych wydatków. Przyjmijmy jednak, że owe produkty są nie tylko nieproporcjonalnie drogie, w porównaniu do jakości wykonania, ale i produktami trudno dostępnymi.

Kiedy mamy podjąć jakąś decyzję, powinniśmy to robić z roztropnością, która przewiduje konsekwencje, jakie mogą mieć nasze czyny. Jeśli ktoś może i powinien uniknąć jakiegoś złego skutku, ale nie uniknie złego skutku jest dobrowolnym sprawcą tego skutku. Kiedy jednak jesteśmy sprawcą dobrego czynu, nie odpowiadamy za jego nieprzewidziane, negatywne skutki. Są jednak, jak widzimy, takie czyny, które mają jednocześnie dobre i złe skutki. Wybitny teolog, ksiądz Stanisław Olejnik, autor wielotomowego podręcznika do teologii moralnej referuje, że można stwierdzić, iż „jakieś działanie, z którego wynikają odmienne skutki, dobre i złe, jest w określonych warunkach moralnie dopuszczalne”. Człowiek nie odpowiada wtedy za zło, które z jego działania powstaje wyłącznie przy spełnieniu czterech warunków. Nazywa się

to zasadą czynu o podwójnym skutku (*Teologia moralna fundamentalna*, Włocławek 1998, s. 333.). Spróbujmy przez jej pryzmat na nasz dylemat. Po pierwsze samo działanie nie ma charakteru wyrażnie złego = akt kupna/nabycia towaru jest moralnie obojętny. Nie jest to *intrinsece malum* (czyn wewnętrznie zły). Po drugie skutki dobre nie wynikają ze złych = bezpośrednią intencją jest uzyskanie towaru (dobry skutek). Zły skutek (wsparcie systemu wyzysku) jest jedynie tolerowany i dopuszczony pośrednio (współpraca materialna...), ponieważ nie chcemy, aby niegodziwe warunki w pracy miały miejsce. Po trzecie, intencja działającego jest zasadniczo dobra, czyli złe skutki nie są zamierzone, lecz tylko dopuszczone = nie kupujemy produktu dlatego, że jest wynikiem niegodziwych warunków, aby osiągnąć niskie koszty. Niskie koszty są równoczesnym rezultatem (innym skutkiem), a nie środkiem. Środkiem osiągnięcia towaru jest zapłata, a nie wyzysk pracowników. Po czwarte, powód podjęcia tego działania nie wydaje się błahy, lecz proporcjonalnie ważny w stosunku do zła przewidywanego jako skutek działania = jest to nasz najsłabszy punkt i najtrudniejszy do spełnienia. Ten warunek wymaga, aby dobro wynikające z zakupu było proporcjonalnie ważniejsze niż zło, do którego się przyczyniamy. Rozważmy to w dwojaki sposób. Raz, jeśli kupujemy zbędny gadżet, dobro – chwilowa przyjemność nie przewyższa zła. Dwa, jeśli kupujemy coś potrzebnego, proporcjonalna przyczyna może równoważyć naszą minimalną, odległą współpracę. Pamiętajmy jednak, że w gruncie rzeczy zarówno potrzebne rzeczy, jak i błahy, są w znacznie mierze pochodzenia azjatyckiego, co do którego rościmy sobie uzasadnione podejrzenia, zatem jak wspominaliśmy o iluzji dobrowolności czy

nieproporcjonalnym poświęceniu, to te kwestie są w zasadzie uzasadnieniem punktu czwartego. Powinność zakłada możliwość. Wskazują one, że w braku alternatyw i przy znacznym obciążeniu ekonomicznym, dobro wynikające z zakupu przeważa nad minimalnym udziałem w złu. Zatem działanie można uznać za moralnie dozwolone, przy czym działający nie ma obowiązku zaniechania czynu, czyli to zaniechanie nie jest moralnym obowiązkiem, a tym samym wina moralna nie obciąża sprawcy.

Realną alternatywą, która nie budzi wątpliwości sumienia jest w przypadku, kiedy jakiś konsument w przeszłości kupił produkt z wątpliwego źródła. Może być to propozycja działania, o którym wspomniałem, a jakie dotyczy naszych działań, dążących do wniesienia wkładu w zmianę systemu, czyli odpowiedź na pytanie, co ja konkretnie mogę zrobić. Jeśli producent wyprodukował to w sposób niegodziwy, to przyczyna, zło i ktoś to kupił, a ja to od niego odkupuję to jest moje działanie, czyli skutek, to skoro przyczyna, czyli zło wydarzyło się w przeszłości, a moje działanie, czyli kupno ma miejsce dzisiaj, to nie mogę mieć materialnego współudziału w grzechu, ponieważ moje dzisiejsze kupno nie ma mocy, żeby magicznie stać się przyczyną produkcji, która miała miejsce. Zatem w odniesieniu do konkretnego aktu wyzysku, który już zaszedł, nasza wina jest zniesiona. Gdyby tak było, musiałoby działać prawo retroaktywności, a to jest logicznie i fizycznie niemożliwe. Właśnie dlatego, że przyczyna wyprzedza skutek, moje współdziałanie w złu jest niemożliwe, ponieważ skoro pieniądze nie idą do producenta, nie wspieramy przyszłego powtórzenia zła.

Wydaje się, że kupowanie produktów z drugiej ręki stanowi dobry wybór budżetowy, który całkowicie wyklucza winę moralną i nie ma podstaw do subiektywnego odczuwania winy. Jest to dobry sposób na kompensację, która wyklucza zarówno mój współudział, jak i przyczynia się do zahamowania trendu konsumpcyjnego.

Papieska Rada *Iustitia et Pax* w 2004 roku oddała czytelnikom niezwykle rzeczowe i pomocne w rozstrzyganiu różnych spraw dnia codziennego, dzieło *Kompendium Nauki Społecznej Kościoła*. Tam w punkcie 358. piszą, że „konsumenci, którzy w wielu wypadkach dysponują dużą siłą nabywania, zdecydowanie przekraczającą próg potrzeb życiowych, mogą znacznie wpływać na rzeczywistość ekonomiczną poprzez swój wolny wybór między zużyciem a oszczędnością”. Choć udowodniliśmy, że wina za zakupy w cyfrowych, chińskich targowiskach jest znikoma, a biorąc pod uwagę wszechdobylstwo chińskich i azjatyckich rupieci, wina jest uchylona, nie oznacza to, że powinniśmy dalej, już z czystym sumieniem, zagracać siebie i naszych mieszkań zbędnymi produktami. Przyjęcie tego usprawiedliwienia byłoby minimalizmem moralnym – poprzestaniem na technicznym uniknięciu grzechu, zamiast dążenia do pełnej doskonałości moralnej. Wysoki popyt napędza podaż, a przy tym nie ma realnych szans na wpłynięcie na organizację pracy. Dlatego autorzy kompendium sugerują, że potencjał tkwi w zbiorczym wyborze konsumentów, a który to nie ginie, jak głos jednego człowieka, ale to nasze wpisanie się w trend, łącznie, wspólnie, ma ogromny wpływ na rzeczywistość ekonomiczną. Kluczową refleksją jest zatem odejście od pytania o minimum moralne (winę

za zakup) na rzecz pytania o maksymalizację pozytywnego wpływu: jak wykorzystać wolność wyboru do wpływania na system. Czy to coś zmieni? Pewnie nie, chociaż kto wie. Najważniejsze jest nie wpadać w rozpacz z powodu bezsilności zmiany systemu. Musimy pamiętać, że tak jak udowadnialiśmy, za grzechem społecznym stoją konkretne, pojedyncze osoby, tak też zmiana rodzi się z pojedynczych, zwróconych ku dobru decyzji. Ostatecznie, miarą moralną staje się prawda personalistyczna o nienaruszalnej godności człowieka i bezwzględny zakaz wykorzystywania go jako środka do osiągnięcia celu. Personalizm jest w stanie położyć solidne fundamenty pod system etyczny, który – jak stwierdził papież Benedykt XVI – „*Ekonomia bowiem potrzebuje etyki dla swego poprawnego funkcjonowania; nie jakiegokolwiek etyki, lecz etyki przyjaznej osobie*” (*Caritas in veritate*, nr 45). Zatem, w całym naszym dyskursie nie chodziło wyłącznie o trzymanie się zewnętrznych norm, lecz o motywację, której fundamentem jest miłość – odpowiedź na miłość Boga. Istotne jest, aby dążenie do dobra wynikało z pozytywnego zobowiązania, a nie ze strachu przed negatywnymi konsekwencjami. Ta miłość, która jest jednocześnie darem i zadaniem, wyznacza kierunek działania. W praktyce wyraża się ona poprzez wolną decyzję wyboru dóbr, którą na drodze rozumu oddzielamy od otaczających je przeszkód zła. Oznacza to niepomijanie krzywdy bliźniego i podjęcie działań z troski o innych. To właśnie miłość, przełożona na czyny, staje się siłą napędową, która każe nam działać na rzecz godności osoby, nawet gdy system ekonomiczny wydaje się nieugięty. Osobiste dążenie do nieprzykładania ręki do zła znajduje potwierdzenie w słowach św. Pawła: „Niech każdy

bada własne postępowanie, a wtedy powód do chwały
znajdzie tylko w sobie samym, a nie w zestawieniu siebie
z drugim. Każdy bowiem poniesie własny ciężar”
(Ga 6,4-5).



W tym numerze SIEJMY wykorzystano czcionki Lato, Bona Nova, Półtawski Nowy oraz Brygada 1918 — twórcom fontów serdecznie dziękujemy.

Projekt okładki: Piotr Ziemecki; grafika wygenerowana za pomocą AI (Copilot).

Skład: Piotr Ziemecki

Wszelkie prawa do treści zamieszczonych w niniejszym e-magazynie przysługują Wydawcy oraz poszczególnym Autorom. Napisz do nas, jeśli chcesz je wykorzystać: kontakt@siejmy.pl